

## Śnitworek

Nie tak dawno temu i nie za górami,  
nie za siódmą rzeką płynącą marzeniem,  
w całkiem zwykłym domku z żółtymi oknami  
mieszkała Idalia zajęta myśleniem.

„Dlaczego pies szczeka i czemu tak głośno?  
Czy kwiaty pytają słońca, po co rosną?  
A żaby? Rechoczą, bo nie mogą zasnąć?  
Dżdżownicom pod ziemią nie jest aby ciasno?”

Więc pyta dziewczynka raz mamy, raz taty,  
przy budce z lodami, i gdzieś w autobusie,  
raz pani w markecie, co układa kwiaty,  
i raz na wycieczce zgarbioną staruszkę.

Tylko że dorośli, pewnie w dobrej wierze,  
mówią o tabelkach, cyferkach i listach,  
a Idalka czuje, że nie mówią szczerze –  
dla nich psów szczekanie to rzecz oczywista.

„Przecież musi istnieć jakiś inny powód  
niż ten, że psy to psy, a kwiaty to kwiaty,  
że kumka w księżyc żab zielony korowód,  
a dżdżownice w ziemi mają swoje światy?”

Pyta więc dziewczynka, ciekawością zdjęta,  
coraz nowych ludzi, coraz nowych stworzeń.  
„Czemu po księżycu nikt się nie pałęta?  
I czy nocą, gdy śpimy, budzi się nasz cień?”

I otwiera oczy, i nadstawia ucha,  
pyta psy i kwiaty, żaby i dżdżownice,  
najważniej w świecie każdej muchy słucha,  
żeby wybrzczała swoje tajemnice.

Liść coś do niej szumi, strumień opowiada,  
ptak, machając skrzydłem, gdzieś za oknem ćwierka,  
nawet ziarnko piasku, nawet pies sąsiada,  
który się z Idalią chętnie bawi w berka.

„Jestem tego pewna! Mówią, wiem, że mówią!  
Mamo, spójrz, jak szumi o ogrodzie mięta”.  
Mama patrzy na nią i oczy jej łzawią.  
Przecież w głębi duszy coś jeszcze pamięta.

„Oni chyba mają problem ze słuchaniem” –  
tłumaczy dziewczynka swojemu misiowi.  
„Każdy chciałby pojąć analizowaniem,  
a wystarczy tylko nauczyć się mowy.

Języka wiewiórek, chmur i wiatru w polu,  
słońca, gdy promieniem niebo obejmuje,  
pająka, co buja się na żyrandolu,  
gdy śpiewanie muchy za blisko poczuje”.

Guzikowym okiem misiek na nią łypnął,  
bo jego Idalka, choć jeszcze tak mała,  
dobrze rozumiała myśli, które płyną  
między niebem a trawą, co w słońcu się grzała.

Więc pewnego razu, wcale to nie dziwi,  
gdy popadł w tarapaty świat sennych marzeń,  
tak długo wirował, stukał od drzwi do drzwi,  
aż żółtego domku odnalazł żółty cień.

Idalka w tym czasie już leżała w łóżku,  
ucząc się rozmawiać z księżycem za oknem,  
kiedy zadźwięczały dzwoneczki w ogródku –  
ciche jak pisk myszki, dziwnie znanym tonem.

„Och, czy to możliwe?” – myślała dziewczynka.  
„Czy może zasnęłam i coś pomyliłam?”  
Lecz znów usłyszała, coraz bliżej cynka.  
„Nie wydaje mi się, nic nie pokręciłam!

Słyszę, coraz bliżej głos zza szyby szepcze.  
Och, to chyba w domu, jejku, pod schodami!"  
Serce jej zabiło, przeszły zimne dreszcze.  
Zaraz się przecisnie przez szparę pod drzwiami!

„Żywce mnie nie weźmiesz” – wyskoczyła z łóżka.  
Miśka – fru za szafę, kocyk na ramiona,  
w dłoń chwyciła szczotkę, tarcza to poduszka.  
„Pokaż się intruzie, jestem uzbrojona!”

Czeka, aż tu nagle myśl jej zła dokucza.  
„O nie! Zapomniałam o dziurce od klucza!”  
Ale już za późno, żeby zacząć działać –  
z przeoczonej dziurki dobiegł dziwny hałas.

Sączą się przez szparkę smużki drobnych łśnień,  
niby płatki śniegu wirują w pokoju,  
każda z nich wyrzuca kolorowy cień,  
wtórują im błyski dźwięczącego roju.

A gdyby wydarzeń dziwnych było mało,  
zza szafy jednym susem wyskoczył nieśmiało  
misiek, tam Idalia szybko go schowała,  
żeby go przybysza paszcza nie porwała.

„Misiek, to ty?” „Tak, ja”. „Ty mówisz?” „No pewnie!”  
„Wiedziałam, ukryj się” – krzyknęła. „Coś idzie!”  
„To jest mój przyjaciel” – miś powiedział spiesźnie.  
„Popadł w tarapaty, lecz pomocy nigdzie”.

A w tym czasie błysków dźwięcznych zawierucha  
skupiła się z brzękiem pośrodku pokoju.  
Kolorowa para z tego miejsca bucha.  
Wynurza się postać w bardzo dziwnym stroju.

Człowiek to czy zwierzę? Oczy ma tęczowe.  
Łśni jak płatki kwiatów, w ręku trzyma worek,  
ma z łabędzim piórkiem kapelusz na głowie.  
„Strażnik snów, Idalio, co zwie się Śnitworek”.

„Kto przybył?” – spytała, robiąc wielkie oczy.  
„Budzi sny nas wszystkich” – miś odrzekł nieśmiało.  
„Chyba więcej nic mnie dzisiaj nie zaskoczy”.  
Lecz to był początek, jak się okazało.

Miś podbiegł do stworka i przybił mu piątkę.  
Ten wraz zawirował, stukając obcasem.  
Wtem, oczy tęczowe zwrócił na Idalkę  
i zaczął pieśń dziwną wibrującym basem.

„Jam Śnitworek ram, sam, sam,  
Śnitworkowe pieśni gram.  
Z baśni w baśń, ze snu w sen  
biegam całą noc i dzień.

W worku pełnym bajek mam  
sennych marzeń dziesięć gram.  
Każdy kot, każdy liść  
ziarnko snu dostanie dziś”.

„Miśku, czy on w tym worku nosi nasze sny?  
I czy śnią ludzie, drzewa, jaszczurki i psy?”  
„Owszem” – odrzekł misio, „zasługuje każdy  
na marzenia – mucha, niebo i rozgwiadzy”.

„Wiedziałam, widziałam!” – pisnęła dziewczynka.  
„Często do mnie mówią. Rozumiem je we śnie,  
ale gdy się budzę, wszystko mi umyka.  
Śnitworku, jestem Idalia, czy już znamy się?”

„Biegnę w każdym twoim śnie,  
ziarnko tęsknot rzucam w nie.  
Marzeniami kietkuje  
i cudami dziwuje” –

rzekł Śnitworek, nagle – złapał się za serce.  
Spojrzał błędnym wzrokiem, jakby sen czyjś badał,  
upadł na kolana, zatrząsły się ręce,  
dobiegnął ich dźwięk smutny, misiek cicho łkał.

„Idalko, on znika, dlatego tu przyszedł,  
ratunku u ciebie ostatniego szuka”.  
Łzy ocierając, misiek cicho do niej rzekł,  
smutnymi oczami przePOSEPnie mruga.

Wtedy przybysz z marzeń ciężko podniósł głowę,  
zerknął na l dalię, szukając pomocy  
i wygłosił cicho przejmującą mowę,  
jakby z głębin ciemnej, dłużąceJ się nocy.

„To Sennomor, groźny, zły –  
on podjada nasze sny!  
A gdy sen ostatni zje,  
więcej nie obudzę się”.

„Śnitworku! Sennomor? Czy to jakiś potwór?  
Jak mogę ci pomóc? Nie chcę, żebyś zniknął.  
Jak go pokonamy? Stawimy mu opór!”  
Śnitworka nadzieją nagle duch przeniknął.

Miś powiedział – „To jest niebezpieczna misja.  
Razem z Sennomorem są też inne stwory  
i będą się bronić, to rzecz oczywista.  
Śnitworku, opowiedz, co to są za zmyry”.

„Skoczogonków morze tam,  
snami skaczą ram, sam, sam.  
Są wielkości ziarenka,  
każdy sen się ich lęka.

Oprócz tego wciornastki  
wyciągają swe macki.  
Podgryzają marzenia –  
nie ma szans ich spełnienia.

I najgorsze – przędziorki.  
Przędą w snach swoje norki.  
Siedzą tam i czekają,  
aż jakiś sen pojmają”.

„Och, to straszne, nie pozwólmy mu zjeść marzeń!  
Nie boję się, nieważne, co się wydarzy.  
Możesz na mnie liczyć, nie dam się koszmarom,  
przędziorkom, wciornastkom ani innym marom”.

„Wiedziałem, że nie zostawisz nas w potrzebie”. –  
Miś spojrzał w Idalii szczere, wielkie oczy.  
„Losy snów zależą dziś tylko od ciebie.  
Ty znasz język marzeń, nic cię nie zaskoczy”.

Wtem Śnitwerek do swojego worka sięgnął  
i wyciągnął barwne jak tęcza ziarenko.  
Coś cicho wyszeptał, lekko machnął ręką,  
dmuchnął, leci, dźwięcząc, leciutkie jak piórko.

Idalia wpatrzona, ziarenko coraz bliżej,  
za chwileczkę dotknie jej małego czoła.  
Gdy musnęło skórę – wnet była gdzieś indziej!  
Wirowały błyski i dźwięki dokoła.

Nagle zrozumiała, że za jedną rękę  
trzyma ją Śnitwerek, drugą złapał misiek,  
leczą przez dzwoniących, barwnych szkiełek gęstwą  
i wpadają z hukiem w sieć krętych uliczek.

Wtedy zobaczyła dwa słonie na łące,  
co pasą się, jedząc miętowe cukierki.  
„Ojej, tutaj kowboj jeździ na biedronce!  
A tu królik z norki puszcza fajerwerki!”

Minęli jezioro pełne czekolady –  
kąpią się w nim dwa różowe wieloryby.  
W dali zaczął padać deszcz cukrowej waty  
i wyrosły wielkie, piernikowe grzyby.

A oni lecieli, lecieli, lecieli,  
pośród wirujących od marzeń ogrodów,  
aż wreszcie w znajome przestrzenie zabrnęli.  
„O, to mój plac zabaw, tak pełen kolorów,

a to – pies sąsiada, tylko fioletowy”.  
„Cześć Idalia” – rzekł i lekko skinął głową.  
„Czekam na was minut całe osiemnaście,  
w tym czasie przędziorki coś wcinają właśnie!

Sytuacja staje się skomplikowana.  
Wciornastki tam gryzą sen mojego pana,  
skoczogonki razem atak przypuszczają”.  
„O nie!” – krzyknął misiek. „Ludzkie sny zjadają!”

„Co to znaczy?” – spytała zdziwiona Idalia.  
„Mamy katastrofę” – odpowiedział misiek.  
„Dla Sennomora pracuje dziwów armia,  
to ostatnia szansa, by wstrzymać jej impet.

Zgubiliśmy moment, kiedy się zaczęło.  
W pewnym momencie śnić przestały kamienie –  
straciły kolory, mowę im odjęło  
i spoczęły szare, zmartwiałe jak cienie.

Później przyszła kolej na dźwięczące kwiaty,  
wtedy dostrzeżliśmy – coś złego się działo.  
Więdyły całe tąki, oddech lodowaty  
z ich ust się dobywał, marzenie ustało.

Wreszcie osowiały motyle i pszczoły.  
Brzęczące skrzydełka owadów zamilkły,  
opuścił je zwykły dla nich duch wesoły,  
jakby ciężar świata na plecach nosiły.

Kiedy przyszła kolej świergoczących ptaków,  
w ich błyszczących oczach zamieszkała szarość,  
zaczęliśmy szukać źródła tych ataków,  
które z marzeń pragną wygnąć wszelką radość.

Sny przemierzaliśmy, lecz się okazało,  
że utrata marzeń ma inną przyczynę”.  
Wtem – Śnitwerek upadł na jedno kolano,  
złapał się za serce, zbolałą miał minę.

„Śnitworku, trzymaj się, jest jeszcze nadzieja” –  
szczeknął pies do niego z lekką drżącym głosem.

„Mamy tu Idalię, ona na marzeniach  
zna się jak nikt inny. Rozprawi się z łośrem”.

„Tylko czy podołam?” – Idalia spytała.

„To chodzi o sny! A jeśli nie dam rady?

Nie boję się, ale jestem jeszcze mała.

Jak mogę odnaleźć Sennomora ślady?”

„Ach, Idalio, ram, sam, sam,

ja ziarenko tobie dam,

gdy Sennomor połknie je,

uratujesz świat i mnie”.

„Więc Sennomor miałby połknąć ziarno marzeń” –

rozmyśla Idalka. „Jak go można zmusić?

I jak doprowadzić do takich wydarzeń,

aby zechciał potwór na ziarnko się skusić?”

„Śnitworku, ja myślę” – szczeknął pies rozumnie,

„że musisz Idalii zdradzić, skąd Sennomor

pojawił się w naszych snach tak niefortunnie,

że zepchnął świat marzeń sennych na inny tor”.

Mrugnęło tęczowe oko Śnitworkowe.

Stał milcząco chwilę, jakby ważąc słowa,

nagle – zdecydował, dumnie podniósł głowę

i baśń o prapoczątku wyrecytował.

„Nim coś powstało wreszcie,

gdy was jeszcze nie było,

wszystko, co jest na świecie,

najpierw tylko się śniło.

Śniły się siódme góry,

dni jak mgnienie mijały,

kształt przybierały chmury –

na jawie nie istniały.



Bo nikogo nie było,  
żeby dostrzegł różnicę  
między tym, co się śniło,  
a tym, co może istnieć.

Co pierwsze powiedziało:  
«Hej, oto jestem, żyję» –  
nie wiem, lecz wystarczyło,  
aż tyle i tylko tyle.

Wtedy – rozwinął się czas:  
słońce, księżyc, morze, las  
i podzieliły się dwa  
światy – sen oraz jawa”.

„Ojej” – rzekła Idalia. „Pierwsze były sny,  
później tąki i ptaki, a na końcu my!”  
„Mówiłem, że jest mądra” – szczeknął rażno pies.  
„Z nią największy Sennomor nam niestraszny nam jest”.

„Jedna rzecz tylko nie daje mi spokoju” –  
odrzekła Idalka, po głowie się drapiąc.  
„Co się wydarzyło, że do marzeń roju  
wtargnęły wciornastki, spokój zakłócając?”

„Śnitworku, powiedz jej, skąd są skoczogonki,  
co latają figle i skaczą ze snu w sen.  
Skąd się wy dostały nikkzemne przędziorki” –  
Krzyknęli, patrząc na nią, misiek razem z psem.

„Przyszedł nagle taki dzień,  
człowiek przestał wierzyć w sen,  
wtedy obudziły się  
stwory zjadające mgłę,

ale mało było ich,  
bo dopóki śniły dzieci,  
nadzieja mieszkała w nich –  
tam marzenie jasno świeci”.

„Przecież dzieci śnią dalej, co się zmieniło?” –  
Idalia spytała. „Sny zaczęły błądzić” –  
misiak odpowiedział z wystraszoną miną.  
„Idalko, któreś z dzieci zaczęło wątpić”.

„Dlatego to właśnie ty  
możesz uratować sny,  
bo gdy dziecko w sen zwątpi,  
są to końca początki”.

„Ach” – Śnitworek jęknął, przymykając oczy,  
tęczowe po policzkach duże łzy spłynęły.  
Wyciągnął dłoń, na niej – ziarnko marzeń błyszczący.  
Uniosło się zwiewnie, wszystkie serca drgnęły.

Idalia podeszła, stanęła przed ziarnkiem,  
spojrzała nieśmiało, a ono iskrzy, drży.  
W środku zobaczyła rozdzwonione blaskiem  
nadzieję i radość, i piękno – swoje sny.

Nagle pociemniało, mgła zawirowała.  
„Nie mamy więcej czasu” – groźnie szczebnął pies.  
Idalia ziarenko w kieszonkę schowała.  
„Wskakuj” – pokazał grzbiet. „Sennomor już tu jest”.

Chwyciła łąpkę miśka i popędzili,  
trzymając za uszy fioletowego psa.  
Mknęli niczym wiatr, bo szkoda każdej chwili,  
kiedy sny drzew i ptaków pragnie wchłonąć mgła.

Mijali króliki, które skacząc raźnie,  
nagle gasły i – zamierały w pół skoku.  
Zszarzały marzenia dotąd tak realne,  
że po przebudzeniu nadal tkwiły w oku.

Ptaki zawisały w trakcie swego lotu,  
gubiąc znaną drogę. W który sen zmiierzają?  
Jakby w pewnej chwili znalazły się w mroku,  
bez pamięci o tym, na co wciąż czekają.

„Ojej” – westchnęła Idalia. „Jakby mi ktoś szumiące okulary założył na nos, które zamieniają dźwięczące kolory w posępne i szare kolorów pozory”.

Wtem ujrzała, o co chodzi z przędziorkami, złymi wciornastkami i skoczogonkami. W miejscach, gdzie przędziorki kopią swoje jamy, na przestrzał snu wystąpiły żółte plamy.

„Wygryzione dziury przez sen przezierają” – rzekł pies – „tędy stwory nasz świat podglądają. Patrzą na nas z góry, jak jemy śniadanie, obiad i kolację. Mają chętkę na nie”.

„O nie” – krzyknęła Idalka. „A co, jeśli ktoś w tę dziurę wpadnie? Gdzie się wtedy znajdzie?” „Brak stamtąd powrotu” – dysząc, pies nakreślił. „Tak życie staje się zupełnie realne.

Gdy wrócisz na ziemię i ze snu się ockniesz, nie wiedząc dokładnie, czy jesteś tam, czy tu, zostaniesz z uczuciem, że czegoś bardzo chcesz, lecz widzisz tylko jawę, nie ma więcej snu

i nie możesz marzyć – to najwyższa kara”. „Straszne” – rzekła Idalia. „Pędźmy więc co tchu. Musimy powstrzymać złego Sennomora. Nie oddam mu marzeń!” – odważnie rzekła psu.

Wtem dziewczynka dostrzegła postać znajomą. „Miśku, miśku, zobacz, czy to moja mama? Ależ ona twarz ma tak bardzo zmienioną, jakby dawno we śnie tkwiła całkiem sama.

Och! Mamusiu, to ja! Poznajesz? Idalia! Dlaczego z oczu płyną ci łzy tęczowe?” „Czy ktoś tu jest?” – zapytała smutno mama. „Dzisiaj będzie przyjęcie urodzinowe

mojej córki, lecz nie pamiętam adresu.  
Miałam dla niej prezent, ale go zgubiłam”.  
„Mamo, mamo, to sen, przecież ja jestem tu!”  
Nagle Idalia sobie uprzytomniła,

że mama nie poznaje. „Co za straszny sen!  
Miśku, psie, pędźmy, to już nie przelewki,  
szybciej, nim na świat padnie Sennomora cień,  
a wredne przędziorki zjedzą wszystkie dźwięki”.

I pognali co sił przez ciszę i szarość,  
prześcigając po drodze grupy wciornastków,  
nawet słońce straciło swą zwykłą radość,  
jakby się doliczyć nie mogło poranków.

„Jesteśmy już blisko” – zaszczekał pies groźnie.  
„Spójrz, jak rozrzedzone wydaje się niebo.  
To Sennomor, gdy je, coraz większy rośnie,  
jego głód jest bezmierny, nikt nie ma takiego”.

„Och, widzę, czy to on? Jaki jest ogromny!  
Sny nabiera łyżką o wielkości statku?” –  
spytała Idalia. „Ale niepozorny,  
kształtem przypomina kluskę z kapuśniaku”.

„Niech cię to nie zwiedzie” – odpowiedział misiek.  
„Chociaż nie wygląda jak potwór z koszmaru,  
to głód jego sprawia, że każdy kawałek  
snu łąduje w paszczy w postaci wywaru”.

„Musimy go podejść, a jeśli nas wciągnie?” –  
rozmyśla Idalka, jak stwora poskromić.  
„Pamiętasz, że to sen?” – misiek jej odpowie.  
„Najdziwniejsze rzeczy możesz w nim pogodzić”.

„Więc mogę polecieć z ziarenkiem w kieszeni.  
Sennomor nabierze snu kolejną łyżkę,  
wtedy ziarnko marzeń w jego paszczę cisnę,  
a sama ucieknę – wszystko się odmieni!”

Wzbiła się Idalia z grzbietu psa w powietrze,  
ziarnko w dłoń chwyciła, ściskając je mocno,  
czuła, jak pulsuje w jej rączce na wietrze.  
„Wszystko będzie dobrze” – wyrzekła kojąco.

Leci, nie zważając na żadne przeszkody,  
mija wygryzione, żółte dziury w niebie.  
„Tylko w nie nie wpadnij” – myśli. „W górę brodę,  
żeby lepiej widzieć, czy lecę przed siebie”.

Sennomor się zbliża, zaraz w paszczę rzuci  
mu skarb, który ma w dłoni, ale nagle, och!  
Potwór – kichnął! A świat – jakby się przewrócił.  
Idalia upadła w liście smętnych olch,

które zbliżyły się do ust Sennomora  
na wielkiej łyżce. Powietrze jeszcze drżało.  
„Gdzie ziarnko? Wrzucę je w paszczę potwora!”  
Lecz straszna rzecz zaszła – ziarnko się zgubiło.

Nie ma go na łyżce wśród olchowych liści,  
przegrzebując liście, lecz nic w nich nie błyszczący,  
a Sennomor łyżkę znowu do ust dźwiga,  
Idalia się tylko z ruchem ręki ściga.

„Skacz Idalio” – z dołu krzyknęli pies i miś.  
„Szybko, nie może cię zjeść na kolację dziś!”  
Aż tu nagle potwór znowu gromko kichnął.  
Nie musiała skakać, sam ją z łyżki zdmuchnął.

Na szczęście na pomoc przybył jej dzielny pies  
i złapał Idalkę pewnie, jednym skokiem  
wylądowali, lecz wszystko straciło sens.  
„Zgubiłam ziarenko, jak im o tym powiem?”

„Idalko, my wiemy” – miś cicho zaptakał.  
„Widzieliśmy, jak ono leciało przez chmury.  
Pies biegł co sił w łapach, ale go nie złapał...  
Wpadło w wygryzione przez wciornastki dziury”.

„To koniec” – warknął pies i podkulił ogon.  
„Pozostało czekać, aż głód Sennomora  
wciągnie ostatniego marzenia smutny ton,  
wtedy na świat wyobraźni przyjdzie pora”.

„Nie, to niemożliwe!” – krzyknęła Idalia.  
Po jej twarzy popłynęły trzy tęczowe.  
„Zaraz coś wymyślę”. Policzek otarła.  
„Pędźmy do Śnitworka, da nam ziarno nowe”.

„Idalio, to było ziarenko ostatnie” –  
odpowiedział misiek, w oczy jej nie patrząc.  
Uniósł miękką łapkę, podszedł nieporadnie.  
„Wróćmy już do domu” – rzekł, cichutko płacząc.

Idalia myślała bardzo intensywnie.  
„Nie ma więcej czasu, trzeba działać zaraz,  
nie możemy po prostu odejść beczynnienie”.  
W tle znów Sennomora rozlegał się hałas –

nabierał kolejną porcję do zjedzenia.  
„Wiem, co zrobić”. Idalka tupnęła nogą.  
„Przecież mam jeszcze jedno ziarno marzenia”.  
Podjęła decyzję i pobiegła drogą.

„Idalio, co robisz?” – wołali pies i miś.  
Krzyknęła: „Mamy jeszcze jedno ziarenko!  
Pamiętacie? Śnitworek wręczył mi je dziś,  
Abym snu nie dała Sennomora szczękom”.

„Nie rób tego!” – zawołali za nią razem.  
„Jeśli oddasz ziarenko, kiedy jesteś we śnie,  
bardzo przerażająca rzecz się wydarzy!  
Stracisz najcenniejsze – swoją wyobraźnię –

i gdy wrócisz na ziemię, nie rozpoznasz snu!  
Już nie będziesz marzyć, rzeczywistość zblednie”.  
Lecz ona nie słuchała, pędziła co tchu.  
Swojego pomysłu trzymała się pewnie.

Wskoczyła na tyżkę, którą już Sennomor  
ponownie unosił w czeluść swojej paszczy.  
„Hej!” – krzyknęła do niego. „Tutaj jest kolor,  
który chcesz pochłonąć, zobacz, pięknie błyszczysz”.

Potwór, zdziwiony, rękę wstrzymał w pół drogi.  
Idalia – wykorzystawsza zaskoczenie,  
dotknęła czoła, ugięły jej się nogi,  
a na dłoni spoczęło ziarno – marzenie.

Och! Dziko oczy Sennomora rozbłyły!  
Tak wielką miał chrapkę na kąsek łakomy.  
Otworzył swą paszczę, Idalka w ogromny  
lej wrzuciła ziarno – zeskoczyła z tyżki.

A on łapczywie skarb cenny wciągnął w paszczę,  
jeszcze tylną okiem, oblizał się jeszcze,  
nagle za brzuch się złapał i wypluł – tęczę,  
a za nią brzęczące, kolorowe świerszcze.

Popłynęły marzenia barwnym strumieniem...  
Groźny Sennomor stawał się coraz mniejszy,  
z każdym z jego paszczy wyplutym stworzeniem  
sen wracał do domu, coraz wyraźniejszy.

Tymczasem Idalka już zasnęła prawie,  
z dziwnym smutkiem patrząc na te wszystkie cuda.  
Taką znalazł ją misiek, leżącą na trawie,  
delikatnie pomógł wdrapać się na grzbiet psa.

Pomknęli do Śnitworka z nadzieją, że on  
zrobi coś, by powstrzymać sennych marzeń zgon.  
„Trzymaj się, teraz uratujemy ciebie!”  
Idalia powoli zasypiała we śnie.

Przymykając oczy, patrzyła na radość  
roztańczoną w weselości sennych ulic  
i jej dzielne serce ogarniała szarość.  
Chciałaby się ucieszyć, lecz nie czuła nic.

Jeszcze ostatnia myśl zaświtała: „Dziwnie patrzeć na beztroskę, którą w sen znów tchnęła. Jakby to szczęście działa się gdzieś obok mnie”. Mówiąc cicho te słowa, we śnie zasnęła.

\*\*\*

„Idalko, wstawaj, czas do szkoły, już rano”.  
Gdzieś zza drzwi rozległo się głośne wołanie.  
„Proszę, pośpij jeszcze tylko chwilę, mamó”.  
Myśli jej wciąż przez sny były zawikłane.

I w stanie przed jawą leżała tak chwilę,  
gdy wciąż jedną nogą tkwimy w innym świecie,  
i trzymała jeszcze snu dziwnego nitkę,  
w którym ziarnko marzeń przez dziurę w suficie

spadło na jej czoło, rozdzwaniając myśli.  
„Jak piękny to był sen” – westchnęła w zachwycie.  
Otworzyła oczy, na krześle misiek śpi.  
Puścić do niej oczko! Może jednak nie?



Jacek Bodzak, *Dzbany uliczności*